Rok 1935. 7 lipca Nr. 28

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.

MORZE.

I.

Morze, morze! Z iluż to już piersi polskich dzieci i młodzieży wyrwał się taki gorący, radosny okrzyk zachwytu, gdy oczy ich poraz pierwszy ujrzały fale Bałtyku. Niestety jednak, o wiele więcej jest jeszcze w Polsce takich dzieci, które go nigdy nie widziały i widzieć może nie będą. Bo i jakże to zrobić, żeby wszystkie, wszystkie dzieci polskie, tak z miejskich ubogich suteryn czy poddaszy, jak i z nędznych chat wiejskich, zawieść, hen na skraj daleki naszej Ojczyzny, kędy o brzegi biją morskie fale.

A kto morza własnemi oczyma nie widział, ten sobie właściwie nie może go prawdziwie wyobrazić, nie może przedstawić sobie jego uroku tajemniczego, tego nieustannego ruchu olbrzymiej ilości wód, które płyną i płyną, a przecież nigdzie odpływu, jak rzeka, nie mają. Chociaż wiele mórz na świecie łączy się z sobą cieśninami czy choćby tylko kanałami, to jednak każde z nich stanowi samo dla siebie jakby całość i ma swoje odrębne cechy. Jedno bywa naogół spokojniejsze, inne burzliwsze, rozmaity też mają kolor wody; nie mówiąc już o oceanach, kilkakroć większych od mórz, a ukrywających w swych głębiach odrębny zupełnie świat zwierzęcy i roślinny.

Polska, która się niegdyś opierała aż o dwa morza: Bałtyckie na północy i Czarne na południu, ma dziś zaledwie niewielki skraj wybrzeża. W ciągu swych dziejów zaniedbała ona tę sprawę; a gdy królowie, jak n. p. Władysław IV starał się odzyskać Bałtyk i budował flotę, rozumiejąc dobrze, jaką to potęgą dla państwa jest morze, naród nie poparł jego usiłowań, wyobrażając sobie, że naturze Polaków nie odpowiada żywioł morski, a tylko miecz i pług. Mimo jednak tak skromnego wybrzeża, rozgospodarowaliśmy się już na niem świetnie, czego dowodzi choćby tylko stworzenie wspaniałego portu w Gdyni, która przed wojną była małą wioską rybacką.

Najważniejszą rzeczą jest, że to własne wybrzeże Bałtyku stało się dla Polski jakby oknem czy nawet bramą, przez którą droga nam otwarta w szeroki, daleki świat. Dlatego to po odzyskaniu niepodległości rząd polski tak dba i łoży pieniądze zarówno na port gdyński, jak i na flotę. Mamy dziś już flotę wojenną i handlową, mamy własnych marynarzy, banderę polską (chorągiew państwowa wywieszona na maszcie okrętowym, po której się poznaje jakiego państwa jest to statek) znają już wszystkie na świecie kraje, wszędzie już bowiem dotarły polskie okręty.

To też nic dziwnego, że co rok urządza się w Polsce t. zw. „Dzień morza", aby wszystkich obywateli zainteresować morzem, zachęcić ich do poznawania go, do wstępowania młodzieży w szeregi marynarki czyli służby na okrętach i wreszcie do tego, aby całe społeczeństwo zrozumiało, że posiadanie morza jest dla Polski nieodzowne, konieczne, że w tem leży

podstawa jej przyszłej potęgi; a zatem należy, aby całe społeczeństwo popierało swoją pomocą rozrost polskiej marynarki i floty.

Wśród młodzieży wszystkich narodów znajdują się zawsze jednostki, którym nie wystarcza ciche, spokojne, bezpieczne życie na ziemi. Młodzieńców takich pędzi jakaś wewnętrzna siła w świat, jakaś wewnętrzna potrzeba -- na przygody, na odkrycia, na walkę z niebezpieczeństwami. Otóż właśnie dla takiej młodzieży jest służba w marynarce świetną szkołą i wychowawczynią. Tam w ciężkiej pracy, pod surowemi prawami obowiązkowości, wytrwałości, odwagi, posłuszeństwa i karności, a w dodatku wśród ciągłego niebezpieczeństwa w walce z żywiołem wodnym, kształtują się charaktery, hartują się młode dusze i umysły.

Niesłychanie ciekawe jest życie na okręcie, ale o tem opowiemy w numerze następnym.



Chociaż dziury na kolanach,
Z koszuliny jeden łach,
Wziął się Antek do hasania,
A z nim Piotruś, Wojtek, Stach.

Wkoło wszyscy narzekają
Na złą dolę, na zły los,
Chłopcy tylko wciąż hasają,
Każdy wesół niby kos.

Nawet nie brak im muzyki,
Bowiem grajkiem jeden z nich:
Janek — jako tamte smyki,
Fujareczką cieszy ich.

Więc tańcują, podskakują,
Ręka w górę, noga w bok,
Fujareczce przyśpiewują
I trzymają zgodny krok.

O, hasajcie, chłopcy mili,
Póki wiosna życia trwa.
Ten szczęśliwy, kto choć w biedzie,
Radość w sercu swojem ma.

O wydrze pełnej „cnót".

(*Dokończenie*)

Chociaż wydry żywią się żywem mięsem, nie chciała nigdy jeść surowego, a gdy dostała gotowane kurczę lub gołębia, lecz bez pietruszki, też nie jadła. Kiedy kto dotknął Paska za suknię, rzucała się z przeraźliwym krzykiem, targała za nogi, w czem pomagał jej lubiany też przez nią pies imieniem Kapral.

Raz przyjechał ktoś w gościnę do Paska z piękną charcicą. Właściciel jej bał się, by nie rzuciła się na wydrę i nie zażarła jej, ale gospodarz uspokoił, że choć mała, nie da sobie zrobić krzywdy. Gdy mężczyźni zaję-

ci byli rozmową, wydra, która ułożyła się u nóg swego pana, pocichu podeszła charcicę z tyłu i uderzyła ją tęgo przez łydkę. Pies jak nie skoczy do drzwi, wydra za nim, wreszcie gdy nie miał już gdzie uciekać, wskoczył na stół, aby stąd buchnąć w okno, lecz go właściciel chwycił za nogi.

Kiedy o tem wszystkiem opowiedział posłaniec królowi, ten jeszcze bardziej zapragnął posiadać niezwykłe zwierzątko. Dla bezpieczeństwa wydry odesłał nawet z domu ulubionego rysia i ptaka kazuara, aby cieszyć się tylko samą wydrą. W nagrodę zaś panu Paskowi chciał posłać dwa konie tureckie wraz z siodłem. Nie zgodził się jednak Pasek na tak kosztowny podarunek i wyprawił wydrę na nową służbę do króla. Przybyła tam stęskniona i „jako sowa odęta". Sobieski pogłaskał ją raz i drugi, z czego wydra zdawała się bardzo zadowolona, potem dawał jej jeść po kawałku, a ona jadła. Łatwo się oswajała i chodziła po pokojach coraz swobodniej. W naczyniach z wodą miała ryby i raki, które wynosiła, kiedy chciała.

Wysyłając królowi wydrę, pan Pasek napisał, jak się z nią trzeba obchodzić, a przedewszystkiem o tem, że należy ją wiązać nie za obrączkę, jaką miała na szyi, lecz za samą szyję, gdyż szyja wydry jest grubszą niż głowa i obrączka, choćby najciaśniejsza, zawsze się zsunie.

Tymczasem zrobiono właśnie tak, jak nie należało. Wydra zdarła z siebie obrączkę razem z dzwonkami, wyszła z pokoju, łaziła w nocy wszędzie, gdzie tylko chciała, aż wydostała się na dwór, nauczona była bowiem u pana Paska chodzić sobie, kędy się jej podobało, po stawach, rzekach i łąkach, a potem wracać do domu. Błąkała się tak przez całą noc, nie wiedząc gdzie się obrócić, aż rano zobaczył ją żołnierz, który nie świadom, czy jest to zwierzę swojskie czy dzikie, zabił ją szablą. W całym dworze zrobił się wielki ruch, szukano na wszystkie strony wydry, lecz znaleść jej nie było można. Wyszło jednak wkrótce wszystko na jaw, a król zobaczywszy skórkę z zabitej wydry, wpadł w wielki gniew i srogą chciał wywrzeć karę na żołnierzu. Dał się przecież później ułagodzić, ale przez cały dzień z wielkiego smutku nic nie jadł ani gadać nie chciał z nikim, a cały dwór był jak powarzony.

Tajemnica wyspy kauczukowej.

Opowiedział Marjan Warta.

(Ciąg dalszy).

— Z niewulkanizowanego kauczuku, a więc bez dodatku siarki — odezwał się znów pan Mersen — robi się, jak już sam teraz zrozumiesz, przedmioty, właśnie o przeciwnych własnościach. Dajmy na to, pamiętasz gumę do wycierania ołówka z papieru, bez której byłbyś nieraz przy rysowaniu w wielkim kłopocie. Otóż tutaj zależało właśnie na przymiotach spręży kauczukowej.

— Najlepiej — rzekł pan Edward — zapamiętasz sobie, Willu, z jakiego kauczuku co się robi, jeżeli sobie uprzytomnisz, że słabo wulkanizowany nie twardnieje już pod wpływem zimna i nie mięknie łatwo przy ogrzaniu. Dlatego z niego wyrabia się kalosze, wyżymaczki do prania, walce do machin drukarskich, rury do wody i gazu.

— A jak się robi z kauczuku gumowe płaszcze nieprzemakalne? — zagadnął Will, przypomniawszy sobie najrozmaitsze ubrania i okrycia, które

nazywano „mankitosz“ (od nazwiska ich wynalazcy), a o których słyszał, że są także z kauczuku.

— Płyta z kauczuku, wychodząc w fabryce z pod walców — odpowiedziano chłopcu — jest gorąca i kleista. Taką przepuszcza się jeszcze raz przez walce wraz z płótnem, czy jaką inną materją i otrzymuje się tkaninę, powleczoną po jednej stronie kauczukiem. Z niej robi się dobrze ci znane z podróży poduszki nadymane, które możesz sobie jak arkusik papieru chować złożone do kieszeni. Jeżeli zaś obłożymy podobną materję po obu stronach kauczukiem, dostaniemy świetny materjał na wyrób okryć nieprzemakalnych, tak pożądanych w wielkich podróżach i wyprawach i tak pożytecznych dla ludzi, których zawód zmusza do przebywania pod gołem niebem i podczas deszczu.

— A jak się robi kalosze?

— Z arkusza kauczukowego wycina się części podług formy, łączy się, układa na listwach drewnianych, wypala w piecu i lakieruje.

— No, a jakżeż wyrabiają z kauczuku grzebienie, szczotki, guziki? — pytał dalej rozciekawiony chłopiec.

— Wciska się masę do form metalowych, złożonych z dwóch części i wypala zapomocą powietrza ogrzanego lub pary. A musisz wiedzieć, że nie wolno ani wypuścić przedmiotu niedopalonego, bo wtedy będzie jak surowy kauczuk, ani też przepalonego, bo straci znowu sprężystość.

W dalszym ciągu rozmowy wszyscy panowie zaczęli sobie przypominać po kolei najprzeróżniejsze przedmioty, otaczające ludzi cywilizowanych prawie w codziennym użytku, a wyrabiane z kauczuku. Pokazano zdumionemu Willowi rozmaite drobiazgi, które w handlu nazywamy galanteryjnemi, a w których mnóstwo części składowych powstało z kauczuku; znalazły się między niemi nawet i takie rzeczy, jak fałszywa kość słoniowa, lub sztuczna emalja. Kiedy zaś Will robił na to coraz większe oczy, wołając ze zdumieniem: „Ależ to wszystko z kauczuku!“ — właściciele plantacji, rozbawieni jego podziwem, co chwila wyciągali coś nowego. *(C. d. n.)*

Rozwiązanie zagadki z nru 27
Orzech. Grzech.

